



ZBIGNIEW GIRZYŃSKI*

Odpowiedź na artykuł recenzyjny Tomasza Siewierskiego

Response to the review article by Tomasz Siewierski

Streszczenie: Recenzje stanowią istotny element dyskursu naukowego. W takim duchu odbieram również krytyczne uwagi Tomasza Siewierskiego, choć nie mogę zgodzić się z najpoważniejszymi zarzutami, które sformułował. Po pierwsze, nie jest prawdą, że zlekceważyłem jego recenzję wydawniczą – po prostu jej nie otrzymałem. Po drugie, nie podzielam poglądu, jakoby wywiad (nagrany i wiernie zacytowany), który przeprowadziłem z prof. Andrzejem Paczkowskim, wymagał autoryzacji. To mylenie warsztatu dziennikarza czy ghostwritera z metodą pracy historyka edytującego źródło wywołane. Jeszcze bardziej nietrafna wydaje się opinia, że publikacja tego wywiadu jest pozbawiona sensu – zwłaszcza w świetle faktu, że aż 40% pojawiających się w nim postaci nie występuje w pracy Patryka Pleskota, która według Siewierskiego miała temat wyczerpać. Zgłoszone przez recenzenta uwagi techniczne w wielu przypadkach – co wykazałem – są chybione. Doceniam jednak te spostrzeżenia, które przyczyniły się do ulepszenia tekstu. Niesmak budzi jednak styl, w jakim autor odniósł się do mojej pracy – zdecydowanie nieprzystający do standardów debaty naukowej, jakiej należy oczekiwać na łamach renomowanego czasopisma.

Słowa kluczowe: recenzja, odpowiedź, Henryk Jabłoński, nauka, historia

* Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ul. Władysława Bojarskiego 1, 87-100 Toruń, zg@umk.pl, ORCID: 0000-0002-8649-312X.

Abstract: Peer reviews are an essential element of academic discourse. It is in this spirit that I receive the critical remarks of Tomasz Siewierski, although I cannot agree with the most serious allegations he has made. Firstly, it is not true that I disregarded his editorial review – I simply never received it. Secondly, I do not share the view that the interview (recorded and faithfully quoted) I conducted with Professor Andrzej Paczkowski required authorization. This reflects a misunderstanding of the difference between the craft of a journalist or ghostwriter and the methodology of a historian editing a provoked source. Even more misguided is the opinion that publishing the interview was pointless – particularly given that as much as 40% of the figures appearing in it do not appear in the work of Patryk Pleskot, which, according to Siewierski, had exhausted the subject. Many of the technical comments raised by the reviewer – as I have demonstrated – are unfounded. Nevertheless, I appreciate the suggestions that contributed to improving the text. What remains troubling, however, is the tone in which the author addressed my work – clearly falling short of the standards of scholarly debate that one should expect in a reputable academic journal.

Keywords: review, response, Henryk Jabłoński, science, history

Ustosunkowując się do opinii wyrażonych przez Tomasza Siewierskiego na temat opublikowanego przez „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polskim i powszechnym” mojego wywiadu z Andrzejem Paczkowskim na temat Henryka Jabłońskiego, pragnę w pierwszej kolejności podkreślić, że zawsze z wielką starannością podchodzę do procedur recenzyjnych zarówno w sytuacji, gdy recenzja dotyczy tekstu przeze mnie przedłożonego do druku, jak i wtedy, gdy sam podejmuję się wysiłku recenzyjnego wobec przesłanych mi do zaopiniowania prac. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat przygotowywałem recenzje wydawnicze do następujących czasopism naukowych: „Almanach Historyczny Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach”, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne”, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo”, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, „Koło Historii”, „Kwartalnik Historyczny”, „Prace Historyczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, „Przegląd Sejmowy”, „Sprawy Międzynarodowe”, „Studia Polonijne”. Recenzowałem także kilka dużych monografii i trzy prace doktorskie na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Uniwersytecie Wrocławskim i Uniwersytecie Jagiellońskim. Recenzje dysertacji doktorskich są dostępne i każdy zainte-

resowany może się zapoznać z ich starannością, drobiazgowością i podejściem do obowiązków recenzenta.

W swojej opinii Tomasz Siewierski stwierdził, że nie uwzględniłem jego krytycznych uwag do tekstu, który pierwotnie złożyłem do druku w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” (dalej: KHNT), a który po uzyskanej tam odmowie opublikowałem w innym, wzmiankowanym już czasopiśmie naukowym. Zdaniem Siewierskiego jest to przejaw „arogancji”. Ten „kardynalny zarzut” Siewierskiego jest niezgodny z prawdą, ponieważ redakcja KHNT nie przekazała mi recenzji mojego tekstu, a jedynie poinformowała o niezaakceptowaniu go do druku, co oczywiście przyjąłem do wiadomości. Osobiście żałuję, że nie otrzymałem tej recenzji (drugiej zresztą również), bo z całą pewnością wszelkie uwagi, które udoskonalaby przygotowywany materiał, uważnie bym przeanalizował i jeśli uznałbym ich zasadność, uwzględniłbym je. Taka jest bowiem istota samego procesu recenzyjnego, który traktuje z wyjątkową starannością, czego dowodem niech będzie to, że gdy przedkładałem do druku ostatnią dużą monografię mojego autorstwa, to prosiłem wydawnictwo o skierowanie jej do co najmniej trzech, a nie dwóch recenzentów¹, stosując się później nawet do sugestii dodatkowej kwerendy archiwalnej wyrażonej w jednej z nich, mimo że praca już i tak była dość obszerna i z bardzo rozbudowaną bazą źródłową.

Siewierski zauważył, że w sytuacji, gdy nie zgodzono się na publikację przedłożonego przeze mnie tekstu w KHNT, wydałem go „w wysoko punktowym periodyku na rodzimej uczelni”. Tak, to prawda, przy czym – co należy podkreślić – przeszedłem, jak każdy autor tekstów, procedurę recenzyjną, przekazane mi przez recenzentów uwagi uwzględniłem w ostatecznej redakcji. Do tej pory nie korzystałem z gościnnych łamów tego zacnego i wychodzącego na mojej uczelni czasopisma, jeśli nie liczyć dwóch drobnych, niepodlegających zresztą parametryzacji ze względu na charakter i objętość, a zamieszczonych prawie 20 lat temu tekstów o charakterze dokumentującym życie naukowe toruńskiego środowiska histo-

¹ Z. Girzyński, *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956*, Toruń 2018.

rycznego². Nie uważam zresztą za rzecz niewłaściwą publikowanie swojego dorobku naukowego w takich okolicznościach. Zresztą wydaje mi się, że podobne, a nawet o wiele bardziej w tym zakresie liberalne podejście prezentuje Tomasz Siewierski, skoro – jak sam przyznaje – pracuje w Instytucie Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów, który jest właścicielem i wydawcą KHNiT, jednocześnie zasiada w redakcji tego periodyku, drukuje na jego łamach i recenzuje artykuły tam nadsyłane.

Drugi z zasadniczych zarzutów postawiony przez Siewierskiego, który uznał on za „niezgodny nie tylko z warsztatem historyka, lecz także z dobrym obyczajem”, a nawet za „godzący w elementarne zasady etyki zawodowej”, dotyczy faktu, że przeprowadzona i nagrana przeze mnie rozmowa z prof. Andrzejem Paczkowskim nie została mu przekazana do autoryzacji, przez co „wyrządziłem krzywdę swojemu rozmówcy”. Z tym zarzutem w całości się nie zgadzam. Siewierski myli warsztat historyka i dziennikarza. Historyk pozyskujący tego typu relacje nie jest ghostwriterem, którego zadaniem jest dla własnej korzyści materialnej (w tym wypadku w postaci zdobytego źródła wywołanego) dbanie o idealizowanie swojego rozmówcy oraz samego przebiegu tego typu spotkania. Profesor Andrzej Paczkowski został poproszony i uprzedzony o tym, że rozmowa jest nagrywana i będzie wiernie odwzorowana w przygotowanym do druku tekście. Jedyne zastrzeżenie, jakie mój interlokutor poczynił, dotyczyło tego, kiedy ma się on ukazać. Prosił mianowicie, aby został on opublikowany po jakimś (bliżej zresztą niesprecyzowanym) czasie od ukazania się na rynku wydawniczym wywiadu rzeki, jakiego udzielił Patrykowi Pleskotowi, a na którego publikację czekał³. Prośbę tę spełniłem z najdalej idącą ostrożnością, podejmując wysiłki, aby złożyć tekst do druku po pięciu latach od oddania do rąk czytelników wzmiankowanej pozycji. Zresztą o tym, że tekst jest już ostatecznie przeze mnie redagowany, aby ogłosić go na łamach czasopisma, prof. An-

² Idem, *Międzynarodowa konferencja naukowa „Emigracja polska wobec problemów odbudowy i sowietyzacji kraju po zakończeniu drugiej wojny światowej”*, Ciechocinek, 25–26 listopada 2005, „Klio” 2006, t. 8, s. 184–188; Z. Girzyński, S. Grochowina, „Pro bominiibus et historia”. Jubileusz 60-lecia Instytutu Historii i Archiwistyki UMK 19–20 października 2006, „Klio” 2007, t. 9, s. 195–197.

³ P. Pleskot, *Góry i teczki. Opowieść człowieka umiarkowanego. Biografia mówiona Andrzeja Paczkowskiego*, Warszawa 2019.

drzej Paczkowski wiedział, ponieważ w 2024 r. odbyłem z nim telefoniczną rozmowę, doprecyzowując dwa nazwiska występujące w wywiadzie. Także wówczas nie artykułował wobec mnie żadnych oczekiwań dotyczących autoryzacji, którą zresztą uważam w takim wypadku za niezasadną, a nawet idącą w poprzek przywoływanemu przez Siewierskiego „warsztatu historyka”. Pierwszy edytowany przeze mnie tekst źródłowy ukazał się już ponad 20 lat temu⁴, w tym roku zostaną wydane dwie duże pozycje książkowe edytowanych przeze mnie tekstów źródłowych, w odniesieniu do jednej z nich samodzielnie (wspomnienia Alfreda Ponińskiego z pobytu w Berlinie w latach 1917–1918), a do drugiej w zespole. Zwłaszcza w przypadku literatury wspomnieniowej cennym elementem jest zaczerpnięcie z niej jak najwięcej autentycznych emocji osoby opisującej swoje życie czy wydarzenia, w jakich brała udział. Redagując tego rodzaju materiał, ograniczamy się właściwie jako historycy jedynie do uwspółcześnienia pisowni, względnie usunięcia ewidentnych błędów pisarskich. Wszelkie ingerencje w tekst, nawet jeśli pojawiają się pomyłki, są niewłaściwe, a miejscem do ich ewentualnego sprostowania są przypisy. Taką też zasadę z pełną świadomością przyjąłem, redagując wywiad z prof. Andrzejem Paczkowskim. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że nawet wierny stenogram rozmowy bez przywoływanego słusznie przez Siewierskiego „kontaktu wzrokowego” i „gestów” nie odda jej przebiegu idealnie, ale odda ją w formie maksymalnie zbliżonej do tego, jaką była. Nie uważam, że taki sposób, najbardziej prawdziwy z możliwych, jej udokumentowania „wyrządza krzywdę” rozmówcy, i całkowicie odrzucam zarzut, że „godzi to w elementarne zasady etyki zawodowej”. To właśnie takie wierne „bez światłocienia” pozyskiwane relacje pozwalają na wyłuskanie od światków historii tak kapitalnych sformułowań jak wyrażona przez prof. Andrzeja Paczkowskiego opinia o Jabłońskim, że był „klasycznym typem konformisty, który ani aparycją, ani temperamentem nie wchodzi nikomu w drogę”⁵. Dla tego jednego zdania warto byłoby

⁴ Z. Girzyński, *Jerzy Giedroyc a „przełom październikowy” w Polsce*, „Archiwum Emigracji. Studia–Szkice–Dokumenty”, z. 5/6, Toruń 2002/2003, s. 143–153.

⁵ Idem, *Henryk Jabłoński jako promotor we wspomnieniach Andrzeja Paczkowskiego. Przyczynek do biografii konformisty*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym” 2024, t. 70, nr 2, s. 291.

ten wywiad przeprowadzić ponownie i jestem przekonany, że będzie ono cytowane przez biografów Jabłońskiego częściej niż każde ze sformułowań występujących w wywiadzie, jakiego prof. Paczkowski udzielił Patrykowi Pleskotowi.

Kolejna uwaga Tomasza Siewierskiego dotyczyła celowości przeprowadzania i przedłożenia przeze mnie do druku wywiadu, zwłaszcza w obliczu przywoływanej już książki Patryka Pleskota. Siewierski stwierdził, że mój tekst „nie wnosi żadnych ważnych, nowych informacji”. O tym, że wywiad był przeprowadzony, zanim książka się ukazała, i z jakiego powodu zwlekałem z jego drukiem, już pisałem. Słuszne byłoby zaniechanie jego wydania, jeśli faktycznie jedynie powieliłby on informacje znajdujące się już w innej pozycji, nawet jeśli takowa praca była przygotowywana niezależnie. Czy jednak prawdą jest to, co napisał Siewierski o braku ważnych, nowych informacji? Tego typu sformułowanie i zarzut jest subiektywny i trudno z nim polemizować. Przywołam więc dwie suche liczby. W moim tekście występuje łącznie 65 postaci, w tym, co zrozumiałe, osoby odgrywające kluczową rolę w ówczesnej rzeczywistości, które w każdym tego typu tekście pojawić się by musiały, jak Gomułka czy Jaruzelski. Spośród tych 65 postaci 25 nie pojawia się w ogóle na kartach bardzo przecież obszernej i cennej książki Patryka Pleskota. Są nimi w kolejności występowania w tekście: Józef Miąso, Jan Władysław Dawid, Henryk Lukrec, Jan Borkowski, Fryderyk Zbiniewicz, Józef Lewandowski, Jan Tomicki, Aleksy Deruga, Jan Molenda, Alfred Bloch, Franciszek Bujak, Adam Schaff, Jolanta Kwaśniewska, Jan Bohdan Dembowski, Zenon Kmieciak, Bronisław Stanisław Ługowski, Aleksandra Mierzecka-Garlicka, Józef Szaflik, Zdzisław Łapiński, Adam Rapacki, Mieczysław Moczar, Mirosław Milewski, Stefan Olszowski, Ryszard Reiff i Jadwiga (Janina) Zamecznik. Z tego grona osiem osób (Zbiniewicz, Lewandowski, Tomicki, Deruga, Molenda, Bloch, Ługowski, Mierzecka-Garlicka) uczestniczyło w seminariach Henryka Jabłońskiego. Nie wszyscy obronili pod jego kierunkiem swoje prace, ale przykłady te są ważnym świadectwem „półotwartego” charakteru prowadzonych przez Jabłońskiego seminariów, na co zwrócił uwagę prof. Paczkowski w opublikowanym wywiadzie. To dzięki tej rozmowie udało się chociażby wyłuskać z pamięci prof. Paczkowskiego jakże barwną osobę Alfreda Blocha czy fakt uczestniczenia w tych seminariach znanego

historyka Jana Molendy. To wreszcie ja zdołałem ustalić, kim była wieloletnia sekretarka Henryka Jabłońskiego, którą posłużył się on, usuwając Andrzeja Paczkowskiego z seminarium.

W kilku zresztą przypadkach osób pojawiających się tylko w moim tekście (Borkowski, Zbiniewicz, Deruga) Siewierski uważa, że powinny one zostać szerzej opisane w przypisach, ale umknęło jego uwadze, że w innych wywiadach z prof. Andrzejem Paczkowskim w ogóle nie są one odnotowane, co samo w sobie jest dowodem na pojawienie się w moim tekście „ważnych, nowych informacji”. Doskonałym przykładem jest Fryderyk Zbiniewicz, który we wcześniejszych wspomnieniach Andrzeja Paczkowskiego nie występuje i nie był szerzej kojarzony z postacią Henryka Jabłońskiego. Stało się tak dopiero dzięki temu wywiadowi i bardzo świeżej publikacji samego Siewierskiego, która ukazała się mniej więcej w tym samym czasie, gdy przeprowadzony przeze mnie wywiad został złożony do druku. Ceniąc pracę, jaką Tomasz Siewierski w tym wypadku wykonał, zwracam uwagę, że przywołuje on swoją rozmowę telefoniczną z 2020 r. z nieżyjącym już Adamem Marcinkowskim⁶, a relacji Andrzeja Paczkowskiego nie zna, co tylko dowodzi po raz kolejny, że wydanie tej rozmowy było zasadne.

W tym też miejscu pragnę przejść do zastrzeżeń Tomasza Siewierskiego dotyczących przypisów. Siewierski zakwestionował fakt zamieszczenia w przypisach we wstępie do wywiadu krótkich not biograficznych kluczowych postaci polityki okresu PRL, uważając to za zbędne. Umknęło mu jednak to, że występują one w rozmowie z prof. Andrzejem Paczkowskim i musiałyby, zgodnie ze sztuką edycji źródeł, być tam zaprezentowane. Podejmując decyzję, w którym miejscu je zamieścić, uznałem, że najlepiej tam, gdzie w całym tekście występują po raz pierwszy. Z tych samych względów nie ma tego typu notek biograficznych Ochaba i Kani, bo w rozmowie nie są wymienieni. O ile w tym przypadku Siewierski jest zdania, że tego typu biogramy byłyby zbędne, choć zamieszczenie ich byłoby obowiązkiem każdego historyka redagującego źródło, o tyle pozostałe tego typu biogramy uznaje za zbyt lakoniczne.

⁶ T. Siewierski, *Fryderyk Zbiniewicz. Szkic do portretu historyka z Wojskowego Instytutu Historycznego*, w: *Różne barwy historiografii. Księga z okazji jubileuszu 65. urodzin Profesora Jerzego Maronia*, Kraków 2023, s. 338.

Podjmując się redakcji omawianego wywiadu, musiałem przyjąć jakąś metodologię postępowania odnośnie do przypisów biograficznych, których w przypadku tej pracy było najwięcej. Bez problemu dla większości osób występujących w tekście mogłem przygotować tego typu biogramy kilkakrotnie dłuższe, ale czy takie zabiegi są niezbędne w tego rodzaju pracy? Do samego wywiadu jest 89 przypisów, stanowią one i tak znaczącą część obszernego, bo liczącego nieomal dwa arkusze wydawnicze, tekstu. Istotą przypisów biograficznych w edycji źródła jest identyfikacja osób pojawiających się w tekście. Niekiedy przyjęte w tym zakresie standardy są zupełnie minimalistyczne i ograniczają się do lat, w jakich żyła dana postać, i wykonywanego zawodu, funkcji, jaką pełniła. Tego rodzaju praktyka jest stosowana chociażby w serii „Polskie Dokumenty Dyplomatyczne” wydawanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i jest wręcz uznawana za wzorcową, jeśli chodzi o edycję źródeł. Wspominany przez Siewierskiego wywiad, jaki z prof. Andrzejem Paczkowskim przeprowadził i opublikował w „Arcanach” prof. Andrzej Nowak, jest opatrzony bardzo skromnymi przypisami zgodnie z systemem harwardzkim⁷. Ja aż tak powściągliwie do biogramów osób występujących w rozmowie nie podszedłem, ale nie mogłem też rozbudowywać ich dużo bardziej ze względu na rozmiary tekstu, który i tak dwukrotnie przekraczał swoją długością standardy, jakie zwykle są stawiane artykułom w czasopismach naukowych. Z tych samych też powodów do niezbędnego minimum ograniczyłem wstęp poprzedzający sam wywiad. Siewierski ma rację, że można by w nim omówić literaturę i źródła do biografii zarówno Henryka Jabłońskiego, jak i Andrzeja Paczkowskiego i o wiele bardziej drobiazgowo zaprezentować ich życie i dorobek. Ale przecież nie temu służy druk akurat tego rodzaju źródeł wywołanych. Zburzyłoby to proporcje całej pracy i wydłużyło do rozmiarów, których żadna, nawet najbardziej otwarta na publikację redakcja czasopisma naukowego by nie zaakceptowała.

W jednym przypadku rzeczywiście przypis biograficzny jest rozbudowany bardziej obszernie, co oczywiście też budzi niezadowolenie Tomasza Siewierskiego. Wynika to z tego, co Siewierski w sposób nieuzasadniony mi

⁷ *Z żoliborskiej perspektywy – z prof. Andrzejem Paczkowskim o życiu i historii rozmawia Andrzej Nowak*, „Arcana” 2017, t. 136, s. 72–113.

zarzuca, że nie precyzuję prezentowanych przez rozmówcę treści. Właśnie w odniesieniu do Ludwika Hassa wypowiedź prof. Andrzeja Paczkowskiego była nieco nieprecyzyjna. Miałem w tej sytuacji do wyboru dwie drogi – zmieniać tekst przeprowadzonego wywiadu lub w nieco bardziej tym razem rozbudowanym przypisie doprecyzować poszczególne etapy życia „gwiazdy”, jak ujął to prof. Andrzej Paczkowski, seminariów Henryka Jabłońskiego. Wybrałem to drugie rozwiązanie i uczyniłbym tak ponownie, tak bowiem postępować w takich przypadkach należy.

Siewierski uczynił mi także zarzut, że nie rozwinąłem szerzej wątku pracy Jana Borkowskiego w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. To prawda, nie uwzględniłem tego w przypisie ze względu na przyjętą zasadę co do ich mało rozbudowanego charakteru, ale fakt tej pracy wprost wynika z rozmowy z prof. Andrzejem Paczkowskim i stąd nie opisywałem go odrębnie, aby nie powielać w przypisach treści występujących w tekście. Rzecz jasna historia budynku – akademika, w którym prof. Paczkowski spotkał się z Janem Borkowskim, wkład trójki przytaczanych przez Siewierskiego architektów, którzy go zaprojektowali, jest interesująca, ale czy rzeczywiście niezbędne byłoby zamieszczenie przypisu, który by to opisywał w tego rodzaju pracy? Nie sądzę. Realizując oczekiwania Siewierskiego, powinienem w przypisach opisać także historię Belwederu, gdzie odbywały się seminaria Jabłońskiego, czy Cmentarza Wojskowego na Powązkach, gdzie prof. Andrzej Paczkowski podczas pogrzebu swojego promotora rozmawiał z panią Zamecznik.

W tym miejscu warto zauważyć, że postać Jana Borkowskiego, tu dość ciekawie zaprezentowana przez prof. Andrzeja Paczkowskiego, zupełnie nie występuje w książce Patryka Pleskota, co jest jeszcze jednym z dowodów na potrzebę opublikowania przeprowadzonej przeze mnie rozmowy.

O ile w przypadku pracy Jana Borkowskiego dla MBP Siewierski uznał, że potraktowałem to zbyt zdawkowo, o tyle przypomnienie współpracy Andrzeja Galickiego ze Służbą Bezpieczeństwa ocenił jako „skandaliczne” i jako „świadomą próbę manipulacji” zwłaszcza w obliczu pominięcia „jego sporego dorobku dotyczącego dziejów II RP”. Jest to zarzut, któremu kategorycznie zaprzeczam. Pominięcie w biogramie funkcji, jakie sprawował Galicki na Uniwersytecie Warszawskim, czy nieprzytaczanie jego dorobku nie jest przejawem złej woli, ale wynika z nieumieszczenia w biogramach

faktów powszechnie znanych i łatwych do sprawdzenia oraz ograniczania ich jedynie do najważniejszych z punktu widzenia treści artykułu. A biorąc to pod uwagę, przypomnienia partyjnych i agenturalnych wątków w biografii Garlickiego było istotne i niezbędne. Z jakichś bowiem powodów dwaj koledzy i właściwie rówieśnicy (Garlicki był od Paczkowskiego starszy o zaledwie trzy lata) w czasach PRL mieli różne ścieżki rozwoju zawodowego i jeden robił karierę, a drugi musiał borykać się z problemami.

W kilku drobnych sprawach Tomasz Siewierski ma rację i dziękuję za zwrócenie na to uwagi. Istotnie w przypisie opisującym postać Jana Tomickiego jest literówka w jego nazwisku, ale należy nadmienić, że w tekście zasadniczym nazwisko napisane jest poprawnie, a tego rodzaju błąd niekiedy się zdarza i za niego przepraszam. Daty śmierci Stefana Olszowskiego w 2023 r. nie podałem, bo ten biogram przygotowałem nieco wcześniej i tuż przed przekazaniem tekstu do druku tego nie uzupełniłem. Błędnie także przypisałem Janusza Żarnowskiego do Uniwersytetu Warszawskiego. Siewierski ma rację – po ukończeniu studiów Żarnowski był związany z IH PAN. Jeśli chodzi o sekretarkę Henryka Jabłońskiego, panią Zamecznik, której imienia prof. Andrzej Paczkowski nie pamiętał, informację na jej temat udało mi się pozyskać z Archiwum Kancelarii Prezydenta RP. Nie chcę na tym etapie rozstrzygać o jej imieniu, nie mogąc wykluczyć błędu, jaki mógł się pojawić w prowadzonej przeze mnie z tą instytucją korespondencji. Mam jedynie satysfakcję, że dzięki przeprowadzonej przeze mnie rozmowie przestała być ona jedynie sekretarką i odzyskała nazwisko, a poszukiwania i moje, i innych – w tym zapewne Tomasza Siewierskiego jako badacza historii nauki – zwrócą na nią nieco większą uwagę, bo towarzyszyła Henrykowi Jabłońskiemu w pracy na różnych etapach jego kariery naukowej i politycznej.

Recenzje czy artykuły recenzyjne są ważnym elementem w nauce. Prowadzą do doskonalenia warsztatu, poprawiają niekiedy błędy czy ustalenia innych badaczy, są także ważnym głosem przy interpretowaniu określonych faktów. Przy okazji pomagają też budować dorobek recenzującego, jakże ważny w czasach wszechobecnej ewaluacji, zwłaszcza gdy zadba się, aby tekst rozbudować na tyle, żeby spełnił określone wymogi bibliometryczne. Tak też traktuję opinię Tomasza Siewierskiego na temat mojej publikacji zamieszczonej na łamach „Klio. Czasopisma poświęconego dziejom Polskim

i powszechnym”. Co do postawionych mi w nim zarzutów „kardynalnych”, stanowczo się z nimi nie zgadzam, są bowiem nieprawdziwe, co opisałem. W kilku sprawach drobniejszej wagi Siewierski ma rację, co wyszczególniłem, a za zwrócenie na to uwagi dziękuję. Jest jednak rzecz, za którą nie dziękuję, z którą się nie zgadzam i którą uważam za niewłaściwą. Jest nią język stosowany przez Tomasza Siewierskiego – daleki od wpajanej mi przez moich mistrzów na seminariach *sine ira et studio*. Określenia „arogancja”, „skandaliczne”, „niechlujne”, „zmora”, „świadoma manipulacja” nie należą do standardów dyskursu naukowego. Nie podzieliłem opinii Siewierskiego na temat „autoryzacji” nagranych i precyzyjnie odzwierciedlającego przebieg rozmowy wywiadu. Nie należy mylić warsztatu dziennikarza (a już zwłaszcza ghostwritera) i historyka, ale jeszcze bardziej nie należy wprowadzać do języka nauki określeń, które mając uderzyć w recenzowanego, źle one świadczą raczej o recenzencie.